

Zobacz więcej w księgarni religijnej Izajasz:

[Betania droga nadziei](#)

Ewa Nocoń

[Betania droga nadziei](#)

Izajasz.pl



Od autora

Człowiek to bardzo dziwna istota. Obdarzony różnymi funkcjami i możliwościami poznawania świata i siebie, czyni wszystko, żeby tego świata nie poznać i pozostać obcym dla siebie samego. Zgłębiając najtrudniejsze dziedziny nauki, nie potrafi sobie odpowiedzieć na najważniejsze pytanie: Kim jestem? Jaki jestem? Jaka jest prawda o mnie i o drugim człowieku? Budując swój pełen fikcji świat wewnętrzny, zostaje jednak z niego wyrwany bardzo gwałtownie. Wiedza, którą miał o sobie i o innych, okazuje się fałszywa. Rzeczywistość staje się nie do zniesienia, a świat jest niebezpieczny i obcy. Może teraz uciec wewnątrz siebie albo poszukać miejsca, w którym mieszka prawda i nadzieja. Każdy ma takie miejsce, chociaż może o tym nie wie.

O tym, że nie ma takiej prawdy, której człowiek o sobie nie może poznać i nie potrafi jej powiedzieć drugiej osobie, że nie ma takiego zła i zaplątania, którego ktoś inny by nie przeżył i nie zrozumiał, przekonałam się przed kilku laty w "Betanii" - Ośrodku Rehabilitacyjno-Readaptacyjnym dla Osób Uzależnionych pod Częstochową, kiedy pojechałam tam po raz pierwszy, żeby zebrać materiały do reportażu.

Niniejsza książka jest zbiorem historii, które podczas długich rozmów opowiedzieli mi niektórzy "Betańczycy". Dlaczego jest taka niewielka? Bo prawda nie wymaga wielu słów. Im krótsza, tym wyraźniejsza. O jej autentyczności niech stanowi też oryginalny język, którym wypowiadają się bohaterzy mojej "Drogi nadziei".

Chciałabym, żeby opisane przeze mnie historie trafiły do rąk osób, które stoją przed decyzją o podjęciu walki z uzależnieniem. Ufam, że po tę książkę sięgną ci, którzy uderzeni trudnymi doświadczeniami stracili wiarę i nadzieję w miłość oraz własne i innych człowieczeństwo. Książkę tę kieruję również do ludzi, którzy zetknęli się z osobami uzależnionymi. Może być dla nich szansą na poznanie świata tych, obok których żyją. Szansą na zrozumienie tego, co im samym obce i dla nich nieznanne, a co pozwala na zbliżenie i stawanie w prawdzie wobec tego, co dzieli - wobec uzależnienia. Serdecznie dziękuję Antoniemu Długoszowi - biskupowi pomocniczemu archidiecezji częstochowskiej i panu Kazimierzowi Jarzębskiemu - twórcom

"Betanii" i kierującym nią za możliwość rozmowy z mieszkańcami Ośrodka. Dziękuję również wszystkim wychowawcom za ich życzliwą cierpliwość wobec mnie. Najbardziej jednak jestem wdzięczna tym, którzy podzielili się ze mną swoim życiem i zgodzili się na opublikowanie swoich historii. Każda z tych osób miała nadzieję, że wyjdzie z uzależnienia i zmieni swoje życie. Niektórzy z nich nie poradzili sobie jednak z sobą i przegrali terapię. Wierzę, że kiedyś wrócą do "Betanii" i rozpoczną kolejną walkę o samych siebie. Ufam, że ci, którzy doczekali do końca terapii, wytrwają w trzeźwości i będą świadectwem, że co dla wielu nierealne - jest możliwe.

Paweł, 19 lat

Mam dwóch starszych braci. Jeden z nich bierze narkotyki. Rodzice są rozwiedzeni. Mama mieszka we Włoszech i tam pracuje. Tata jest uzależniony od alkoholu. Moje problemy rozpoczęły się od kłótni rodziców, która zakończyła się ich rozstaniem. Później mama zamieszkała z ojczymem, który miał nas odtąd wychowywać. Nie umiałem tego zaakceptować. Oboje mieli problem z uzależnieniem alkoholowym. Ojczym bił mamę. Chciałem, żeby mama rozstała się z tym mężczyzną, dlatego zacząłem pić alkohol i prowokować awantury. Przestałem chodzić do szkoły, piłem alkohol. Z powodu swojego zachowania trafiłem do ośrodka wychowawczego, z którego notorycznie uciekałem do domu. Później były kolejne ośrodki, w których poznawałem nowych kolegów. Oni nauczyli mnie kraść i bić się. Z biegiem czasu stawałem się coraz gorszy. Niby kochałem moją mamę, ale nie obchodziło mnie, co ona czuje ani co myśli o moim zachowaniu.

Kiedy wróciłem z kolejnego ośrodka - miałem wtedy 15 czy 16 lat - w domu była awantura, podczas której ojczym pobił moją mamę. Byłem wtedy pod wpływem alkoholu i amfetaminy. Zawołałem kolegę i biliśmy ojczyma tak, że wybiliśmy mu zęby. Od tej pory nigdy już nie podniósł ręki na mamę. Bał się mnie i moich kolegów. Nie mogłem go wyrzucić z domu, bo kochała go moja mama, ale lekceważyłem go. Nie słuchałem tego, co do mnie mówi. Traktowałem go jak powietrze. Po pewnym czasie, kiedy ojczym stracił pracę, jego związek z mamą rozpadł się. Mama mieszkała z nami, ale nie dawała sobie rady. Zostałem wysłany do kolejnego ośrodka, z którego

[Betania droga nadziei](#)

uciekłem, bo chciałem spędzić z rodziną Wigilię. Wtedy poznałem kolegę, który był po leczeniu. On nauczył mnie brać marihuanę. Spodobało mi się to. Po zażyciu narkotyku świat wydawał się inny, dopisywał mi humor. Później zaczęło brakować pieniędzy na narkotyki. Byliśmy uzależnieni razem z bratem i działaliśmy zawsze wspólnie - najpierw wynosiliśmy rzeczy z domu, potem zaczęliśmy kraść. Po jakimś czasie marihuana przestała działać. Ktoś ze znajomych pokazał mi grzyby, które wywoływały halucynacje. Powiedział, że człowiek czuje się po nich zupełnie inaczej niż po marihuanie. Uwierzyłem mu, zacząłem je zbierać i jeść. Po jakimś czasie przestraszyłem się, bo grzyby sprawiły, że miałem "zawieszki", nie mogłem też normalnie rozmawiać z mamą, często dopadały mnie halucynacje i lęki. Z tego powodu przestałem zażywać grzyby. Zbierałem je i sprzedawałem, ale już ich nie jadłem.

Kolejnym etapem mojego uzależnienia było sięgnięcie po amfetaminę. Moja mama przechodziła załamanie z powodu śmierci ojczyrna, piła alkohol. Nie umiałem sobie z tym poradzić. Poznałem wtedy kolegę, który był po pełnej terapii, ale wrócił do nałogu. On właśnie wciągnął mnie w branie amfetaminy. Czuję się po niej dobrze, gorzej było, kiedy przestawała działać. Wtedy przychodziło silne zmęczenie, często mdlałem. Zapijałem amfetaminę alkoholem i brałem następną dawkę, żeby nie czuć zmęczenia. Z biegiem czasu brałem coraz więcej. Amfetamina była droższa od marihuany, dlatego zacząłem kraść. Okradałem sąsiadki, kradłem torebki w szpitalu. Doszło do tego, że mogłem przejechać całą Polskę, żeby dokonać kradzieży na kupno jednej działki amfetaminy. Kilka razy policja złapała mnie na gorącym uczynku. Były rozprawy i kolejne wyroki w zawieszeniu, ale nic mnie to nie obchodziło. Ważne tylko było to, żeby mieć pieniądze na kolejną działkę.

Mój brat również był uzależniony od amfetaminy. Widziałem, jak schudł 20 kg. Wyglądał okropnie. Przestał brać i przerzucił się z powrotem na alkohol. Kilka razy podejmował próby samobójcze. Chciał rzucać się z balkonu, czasem po imprezie odcinałem go od sznurka, bo chciał się wieszać w łazience. Miał robione badania psychiatryczne i był na leczeniu, ale nie przestał pić. Mnie było dobrze z amfetaminą, więc brałem ją dalej.

W czasie wakacji, po okradzeniu mamy, trafiłem do ojca i mieszkałem z nim przez dwa miesiące. Tam poznałem prawdziwych przyjaciół, z którymi chodziłem do lasu, zbierałem grzyby, odpoczywałem. Po miesiącu ojciec

[Betania droga nadziei](#)

zaczął pić alkohol i wciągnął mnie w nałóg. Wtedy odciąłem się od grupki przyjaciół, bo było mi wstyd. Dzwoniłem do kolegi, żeby dostarczał mi towar. W tym czasie kradłem. Dawałem pieniądze ojcu, a on je przepijał. Piłem alkohol razem z nim i zażywałem amfetaminę, żeby czuć się trzeźwym. Po powrocie do swojego mieszkania spotkałem kolegę, z którym wcześniej brałem amfetaminę. Teraz wciągałem kilka gramów dziennie. Następnego dnia byłem zmęczony i nic mnie nie obchodziło. Często przychodzili do nas ludzie, którzy chcieli odzyskać rzeczy, które ukradłem. Moja mam oddawała im pieniądze, ale miała już tego dość. Nie wiedziała, że biorę narkotyki, widziała tylko, że piję alkohol. A ja nadal brałem amfetaminę. Miałem zasądzone zakłady karne, więc musiałem się ukrywać. Tłumaczyłem sobie, że kiedy po wódce wezmę narkotyki, to wcześniej rano wstanę, żeby się ukryć przed policją, która po mnie przychodziła do domu. I tak rzeczywiście robiłem. Moja mam była już tym zmęczona. Nie dawała sobie rady i na czas wakacji wyjechała do Włoch do pracy. Została tam. Odzywała się później jeszcze jakiś czas, a potem przestała i nie mam z nią kontaktu. Myślę, że boi się wracać do tego piekła, w którym żyła.

Po wyjeździe mamy miałem całe mieszkanie do swojej dyspozycji. Kolega wziął wypłatę 1000 zł, ja też miałem swoje pieniądze z kradzieży. Złożyliśmy się i zrobiliśmy zakupy na maksa za wszystkie pieniądze. Kupiliśmy piwo, wódkę, amfetaminę, heroinę, ekstazę. Na imprezie powoli zaczęliśmy pić i zażywać narkotyki. Później wróciłem do domu i poszedłem spać.

Następnego dnia nie mogłem się obudzić i mój brat wezwał pogotowie. Okazało się, że miałem zapaść. Zrobili mi badania krwi i wyszło, że brałem narkotyki. Mój brat powiedział, że albo pójdę się leczyć, albo wracam do ojca. Poszedłem do cici, żeby się poradzić i przemyśleć to wszystko. Ciocia jest taką moją drugą mamą. To ona mi pomogła trafić do tego ośrodka. Na początku załatwiła mi psychologa, ale chodziłem do niego nagrzany i chociaż brałem mniej, to nie miało to sensu. Powiedziałem cici prawdę, że nadal biorę, i uznaliśmy, że muszę się odizolować od starych znajomych.

Kiedy tutaj trafiłem, myślałem, że będzie jak w zakładzie, ale po kilku miesiącach zobaczyłem, że to nie tak. Jest we mnie nadal parę kawałków, których tak szybko nie zmienię. Cieszę się, że jestem tutaj 9 miesięcy i jestem trzeźwy. Poprawiam swoje relacje z bratem. Włączają się we mnie pozytywne uczucia. Wcześniej były tylko złość, agresja i nienawiść. Miałem

[Betania droga nadziei](#)

ogromny żal do moich rodziców i uważałem, że wszystko jest z ich winy, a tak naprawdę to była moja wina. Mogłem sobie wszystko poukładać i wtedy nie brałbym narkotyków, nie włóczył po zakładach poprawczych. A teraz jestem na poziomie szkoły podstawowej i wszystko muszę nadrabiać. Co mi się najbardziej podoba w "Betanii"? Ciepło, życzliwość, to, że każdy każdemu pomaga. Nie ma tu chamstwa ani przeklinania. Wiele pomaga mi też prowadzenie dzienniczka uczuć. Dużo zawdzięczam społeczności. To dzięki niej zacząłem mówić o sobie i teraz sprawia mi radość to, że mogę coś dać grupie. Wcześniej cieszyłem się ze znęcania nad innymi, bicia innych, przeklinania. Cieszę się, że tutaj trafiłem, bo nie wiem, co by było ze mną. Nie wiem, czy bym do tej pory żył. Może nadal bym ćpał albo był w jakiejś grupie przestępczej. Miałem przecież wyroki w zawieszeniu za kradzieże i włamania. Swojego domu nie traktowałem jak dom. Moją rodzinę traktowałem jak powietrze. Nie miałem dla nich żadnych uczuć. Chciałbym wrócić do czasów podstawówki i zmienić to, ale nie da się. Tutaj, do "Betanii", przyjeżdża ksiądz, są katechezy, przyjeżdża biskup. W ciągu dnia chodzimy do kaplicy. Mnie się to bardzo podoba. Widzę, jak moja wiara się zmienia i jak to działa na mnie. Jestem lepszy, pomagam innym i nie sprawia mi to trudności. Szokiem dla mnie jest to, jaki tutaj się staję. Od 9 miesięcy nie klnę, a wcześniej nie mogłem się bez tego obyć. Tutaj jest pełna kultura, życzliwość. W "Betanii" uczę się patrzenia ludziom prosto w oczy, wcześniej miałem z tym problemy. Ośrodek przygotowuje mnie do wyjścia na zewnątrz. Na razie jeszcze o tym nie myślę, najpierw szkoła. Wcześniej nie lubiłem pracy, bo ona zabierała mi czas, który mogłem przeznaczyć na branie narkotyków. Tutaj pracuję i lubię to. Nie wydaje mi się ona już taka trudna jak wtedy, gdy brałem narkotyki. Wielu moich znajomych mówi, że w tym ośrodku bardzo duży procent ludzi kończy terapię.

Jakie argumenty za podjęciem leczenia przemówiłyby do moich kolegów, którzy nadal biorą? Myślę, że chcąc ich przekonać, nagrałbym na kamerę mój tydzień w "Betanii". Pokazałbym im, jak się zmieniłem i jak potrafię na trzeźwo planować swój czas. Myślę, że oni też chcieliby spróbować, ale nie wiadomo, czy ciśnienie związane z braniem narkotyków, które jest w nich, pozwoliłoby im na to.

Ja miałem przykład starszego brata, który pracował. Miał pieniądze na życie, utrzymywał nas, chodził z przyjaciółmi do kina. Wtedy jednak

uważałem go za frajera. Brałem narkotyki i nie widziałem wielu rzeczy. Nie umiałem trzeźwym okiem spojrzeć na świat. Teraz jest inaczej. Brat dzwoni do mnie, wiele rozmawiamy i nawet gdy mam zły humor, to ta rozmowa bardzo mi pomaga. Cieszę się, że jesteśmy sobie bliscy. Inaczej jest z drugim bratem, który jest uzależniony od alkoholu. Nie potrafię mu wytłumaczyć, że źle robi. Mówię, że jestem teraz zupełnie inny fizycznie i psychicznie, że mam więcej siły i energii, kiedy nie piję, widzę ostrzej kolory, widzę piękno świata. Kocham go, bo to mój brat, ale on ma swoją bajkę i nie przekonam go. Dzisiaj jestem jeszcze za słaby, żeby wrócić do domu. Wiem, że gdybym tam mieszkał, mój brat wciągnąłby mnie w nałóg. To jeszcze nie ten czas. Jeśli uda mi się pozytywnie zakończyć terapię, chciałbym odnaleźć mamę we Włoszech. Przyjeżdżałbym też na każde święta do braci, cici, mojej rodziny. Chciałbym też wyjechać do Meksyku. Od małego Meksyk bardzo mi się podobał. Jego kultura, klimat. Od września idę do szkoły, żeby skończyć gimnazjum. Rozpoczynam też kurs spawacza. Jak będę miał czas, to pójdę do szkoły kucharskiej, bo bardzo lubię gotować. Smakują mi potrawy staropolskie. Dużo umiem przygotować i daje mi to wielką satysfakcję. Wierzę, że będzie dobrze. Kiedyś miałem nadzieję, że pójdę do szkoły, przestanę brać, ale g... wyszło z tej nadziei. Teraz mam wiarę. Jak się wierzy w coś bardzo mocno i bardzo się tego chce, to się to osiąga.

Paweł dokończył terapię i realizuje swoje marzenia.

Jarek, 21 lat

Pierwszy raz do ośrodka odwykowego trafiłem w wieku 19 lat. Byłem tam 8 miesięcy. Po wyjściu przez 10 miesięcy zachowałem abstynencję, a później popłynąłem. Pół roku brałem narkotyki, głównie marihuanę i amfetaminę. Do kolejnego ośrodka przyjechałem, ponieważ mama złapała mnie na paleniu trawki. Na leczeniu byłem półtora miesiąca, ale zrezygnowałem z terapii, bo tam było bardzo trudno. Po tygodniowym pobycie w domu przyjechałem do "Betanii". Jestem tutaj dwa i pół miesiąca. Ten ośrodek jest moją trzecią placówką. Do pierwszej trafiłem ze względu na nakaz sądu. Tutaj jestem z własnej woli. Chcę się leczyć dla rodziców, ale również dla siebie. Chcę

[Betania droga nadziei](#)

leczenia przyszła do mnie, kiedy uznałem, że nie radzę sobie sam z sobą, kiedy zaczęły się długi i świadomość, że tylko narkotyki są dla mnie sensem życia. Straciłem wtedy kontakt z rodzicami i zamknąłem się na cały świat. Mając 16 lat, za namową sąsiada po raz pierwszy zapaliłem trawkę. Chciałem czuć się lepiej, mieć lepsze relacje z otoczeniem. Zrobiłem to również z ciekawości. Spodobało mi się od drugiego razu, kiedy poczułem się lekko i wszystko wokół mnie falowało. Kiedy narkotyk przestawał działać, powrót do rzeczywistości był trudny. Życie wydawało mi się monotonne i szare, a codzienne problemy zbyt uciążliwe. Stopniowo rozpoczęły się konflikty z rodzicami, przestałem się uczyć, zacząłem chodzić na wagary. Spędzałem czas z osobami, które tak jak ja brały narkotyki.

Chcę powiedzieć, że mitem jest twierdzenie, że trawka nie uzależnia. Ze mną było tak, że po pewnym czasie palenia trawki nie umiałem zasnąć, jeśli nie sięgnąłem po ten narkotyk.

Obecnie rozpocząłem leczenie w trzecim ośrodku i powiedziałem sobie, że to jest dla mnie ostatnia szansa i muszę zaryzykować. Jeżeli teraz się nie uda, to nie będę już próbował się leczyć. Myślę, że jeszcze może być dobrze. Jeśli się nie uda, to wszystko będzie mi już obojętne. Wiem, że to zależy ode mnie.

Najtrudniejsza podczas leczenia jest tęsknota za narkotykami, za starym stylem życia, za towarzystwem. Tęsknota za dawnym klimatem, muzyką, której się słuchało. Kiedy brałem narkotyki, wydawało mi się, że mam wielu przyjaciół, ale to było tylko złudzenie. Teraz już wiem, że okłamywałem się, bo kiedy potrzebowałem pomocy, zostałem sam.

Chciałbym naprawić swoje relacje z rodziną. Mieć prawdziwych przyjaciół. Moim marzeniem jest studiowanie psychologii. W liceum miałem jej podstawy. Interesuje mnie ta dziedzina wiedzy. Zawsze chciałem być terapeutą i pomagać ludziom. Nie wiem, czy uda mi się to marzenie zrealizować. Wiem natomiast na pewno, że nie warto brać narkotyków, bo w ten sposób można zniszczyć swoje życie.

Jarek przerwał terapię i odszedł z "Betanii".

Rafał, 26 lat

[Betania droga nadziei](#)

Zacząłem brać marihuanę jeszcze w liceum. Brałem co dwa miesiące w określonych okolicznościach, tak żeby nikt tego nie zauważył. Wcześniej okazjonalnie lubiłem się napić alkoholu, ale doznania po narkotykach były lepsze i ciekawsze. Regularnie zacząłem brać narkotyki na studiach. Następnego dnia po marihuanie chodziłem trochę przymulony, ale to nie było takie nieznośne. Później sięgnąłem po amfetaminę. Po niej dobrze mi się uczyło, chociaż następnego dnia nic już nie pamiętałem. Brałem też heroinę. To narkotyk, po którym szczególnie zanikają wyższe uczucia. Rodzice nie wiedzieli o tym, bo mieszkali w innym mieście. Pewnego dnia kolega przyłapał mnie na gorącym uczynku. Zadzwoił do rodziców i powiedział im o problemie. Wtedy mama zapytała, czy chcę coś z tym zrobić.

Poszedłem na detoks bez świadomości, że będzie tak długo trwać. Uważałem, że zajmie od 3 do 6 miesięcy. Powiedziano mi, że tak jest w przypadku osób do 19 lat. Żałowałem tego czasu. Myślałem, że wszystko zamknie się w bardziej konkretnych ramach czasowych. Po detoksie jeszcze raz wziąłem narkotyk i przyjechałem do "Betanii". Nie miałem już możliwości powrotu, ponieważ wcześniej odszedłem ze studiów i z pracy, zrezygnowałem też z mieszkania w akademiku. Do domu rodzinnego też nie miałem po co wracać. Decydując się na leczenie, nieświadomie zamknąłem sobie drogę powrotu do ćpania. Nie miałem już mieszkania ani źródła utrzymania, nie wychowałem się na ulicy i nie wyobrażałem sobie siebie zdobywającego narkotyki. Miałem tylko pieniądze na bilet do "Betanii". Pewnie gdybym miał jakieś 500 lub 1000 zł, doszedłbym do wniosku, że na razie mam pieniądze na narkotyki, a później znajdę jakąś pracę. To byłoby podstawą do takiej bajki, ale nie wróżyłoby dobrze. Po detoksie przyszła większa świadomość tego, co się dzieje i co zrobiłem. Tutaj odkrywam siebie sprzed nałogu. Wracam do wartości, które były kiedyś ważne.

Moje marzenia? Chciałbym skończyć studia i odkuć się finansowo. Gdzieś tam pojawia się też rodzina. Miałem dziewczynę, ale jakoś się to rozjechało. Nie wiem, jak to będzie wyglądać. Chciałbym stanąć na nogi. Wykonywać pracę zgodną z moim wykształceniem. Chciałbym czuć się szczęśliwy i zadowolony, móc spojrzeć ludziom w twarz.

Czym jest dla mnie nadzieja? Drogą, splotem zdarzeń, które doprowadzą mnie do trzeźwości. Kiedy człowiek dotyka dna, to wie, że są dla niego tylko

dwie drogi i coś w nim powie: lecz się albo umieraj.

Rafał kontynuuje terapię.

Marek, 25 lat

Wszystko zaczęło się od najmłodszego dzieciństwa i problemów w szkole, od braku zainteresowania rodziców. Nie rozmawiałem nigdy z ojcem i bardzo mi tego brakowało. W naszej rodzinie każdy był wolnym elektronem, który zajmował się własnymi sprawami. Zasady, które mi wpajano, łamałem w najbliższym otoczeniu. Pierwszego papierosa zapaliłem na budowie niedaleko domu. Zasadę o niepicciu alkoholu złamałem, gdy ojciec podał mi piwo - pracował w browarze i piliśmy czasem ciepłe piwo. Moje problemy stwarzały relacje z ojcem, który dużo mnie bił za nieistotne rzeczy. Dla mnie wtedy miało to duże znaczenie. Pamiętam, że kiedyś przezywałem dziewczynkę, że jest zezowata. Dostałem lanie, ponieważ mój brat był zezowaty. Poczulem, że mój ojciec wstydzi się mojego brata i ja mu o tym przypomniałem. Pamiętam, że wszyscy wtedy pojechali na karuzelę, a ja zostałem w pokoju. Jak zaczynam trzeźwieć, to wraca do mnie dzieciństwo i te trudne wspomnienia. Mam też dobre wspomnienie o naszym wspólnym wyjeździe do Oświęcimia. Choć to było trudne miejsce, to wspominam je dobrze, bo byliśmy tam wszyscy razem.

W wieku 13 lat zrezygnowałem z rodziny i zdecydowałem się pójść do poprawczaka. Do miejsca, które wydawało mi się bezpieczniejsze w tym okresie życia. Z tym wiązały się różne potrzeby, np. potrzeba indywidualności, bycia w grupie. W tym czasie wybierałem sobie chłopaka, który stawał się dla mnie autorytetem, i naśladowałem go. Stawałem się taki jak on, naśladowując jego mimikę, gestykulację, robiąc to, co on, wachając rozpuszczalniki i kleje.

Do poprawczaka trafiłem za kradzieże. Mój brat widział kiedyś, jak poprosiłem kogoś w szkole o bułkę. Powiedział, żebym się nie poniżał i że lepiej jest ukraść. Zabrał mnie na pierwsze i drugie włamanie, a później już sam kradłem. Dużo kradłem, bo byłem zbuntowanym dzieckiem z wieloma pomysłami na życie. Szybko stworzyłem sobie grupkę, w której byłem

autorytetem. Organizowaliśmy kradzieże w różnych miastach.

Najważniejsze było dla mnie to, żeby zbudować sobie autorytet i wyrobić sobie zdanie na swój temat, że ja jednak wiele potrafię, że warto ze mną trzymać. Tworzyłem grupę i to trwało bardzo długo, później przeniosło się na poprawczak. Wspomnienie poprawczaka w kontekście domu rodzinnego rysuje mi się dobrze, chociaż tam posuwałem się do rzeczy złych, które były niezgodne z moim sumieniem. Wszystko po to, żeby ktoś nie odkrył moich słabości i żebym wyrobił sobie autorytet.

Był moment, jeszcze przed poprawczakiem, kiedy szukałem pomocy.

Chodziłem do psychologa, rozmawiałem z nauczycielką. Ona wiedziała, co się dzieje, znalazła u mnie papierosy. Wzywała mamę i rozmawiała z nią.

Nigdy problem nie wychodził poza wychowawcę i moich rodziców. Kiedy na mojej sprawie o kradzieże sędzina zapytała mnie, czy będę kradł, odpowiedziałem, że nie wiem. Jeśli będzie taka potrzeba to ukradnę. To było jednoznaczne z tym, że ona mnie skarże, chciałem tego. W poprawczaku czułem się wolny. Do momentu, w którym przewieźli mnie za złe zachowanie do innego zakładu. Tam wychowawcy bili, a grupa nie trzymała się razem i nie przeciwstawiała się, inaczej niż w pierwszym, w którym wychowawcy bali się nas.

Ten drugi ośrodek przypomniał mi dom rodzinny i wiedziałem, że muszę uciekać do pierwszego, lepszego ośrodka. Byłem kompletnie nieświadomy tego, że jestem narkomanem. Na przepustce w domu zostawiałem strzykawkę, tak żeby mama ją znalazła. Wtedy wiedziałem, że robi wszystko, żeby mnie przenieść do innego ośrodka. I udawało się. Będąc w ośrodku, nie chciałem z niego wychodzić. Tam czułem się bezpiecznie. Moi koledzy chcieli wyjść, bo mieli dokąd albo mieli po co, ja nie miałem.

Myślałem, że kiedy skończy się mój czas pobytu tam, to pójdę na kryminal. Chciałem kontynuować życie więzienne. Choć obowiązywały w nim pewne zasady, np. gdy ktoś dotknął szczotki do czyszczenia klozetu, to było wiadomo, że jest cwelem. Każdy mógł go lać i dawać mu do wyprania swoje skarpety, a tamten musiał to zrobić. Przeginałem tam już na maksa i dyrektor z dwoma strażnikami włożyli mi głowę do kibla. Zasada mówiła, żeby się do tego przyznać. Iść i powiedzieć w grupie. Staje się wtedy czarną owcą, ale ze świadomością, że się jednak to powiedziało. Ja to ukryłem, dlatego mój komfort psychiczny się tam popsuł. Będąc w ośrodku, poznałem dziewczynę. Najpierw pisaliśmy do siebie. Był taki moment, że

przez 8 miesięcy nic nie brałem. Chodziłem do niej i rysowałem, bo interesowałem się rysunkiem. Wtedy czułem, że żyję. To był dobry czas. Ojciec namawiał mnie, żebym usunął tatuaże. Miałem ich dużo na rękach i na twarzy. Podkreślałem w ten sposób swoją indywidualność i ważność. Widziałem gościa, który miał wytatuowanego na całej twarzy kruka. Pewnie ktoś pomyślał, że to totalna beznadzieja. Dla niego miało to sens. Przez taki tatuaż niektórzy skazują się na więzienie. Pokazują, czego chcą albo czego nie chcą od świata. Moje tatuaże pozwalały mi się odnaleźć w grupie i zemścić się na ojcu, który ich nie cierpiał. Jednak nic nie mogłem zrobić. Chciałem zobaczyć, że jest bezradny tak jak ja kiedyś wobec niego. Co czułem, kiedy wychodziłem do miasta z tatuażami na twarzy? Czułem się atrakcyjny i widziałem, że ludzie się mnie boją. To mi dawało sygnał, żeby poczuć się bezpiecznie. Gdybym zobaczył gościa z wytatuowaną twarzą, to by mnie przyciągało, chociaż pojawiłby się strach. Tatuując całą twarz, człowiek przekreśla część swojego życia. Pojawia się wtedy pytanie: dlaczego?

Zawsze bałem się usunąć te tatuaże, bo uważałem, że jeśli to zrobię, z tamtym życiem koniec. Pomyślałem jednak, że może warto. Może znajdę normalną pracę. Pojechałem do Wrocławia, żeby usunąć tatuaże i wracając, na dworcu napiłem się piwa. Od tego momentu wszystko zaczęło się psuć. Wpadłem z powrotem w picie. Kiedy chciałem wrócić do kumpli na ulicy, czułem, że nie byłem już dla nich autorytetem. Wcześniej miałem zasady, którymi żyłem, i miałem je wyrysowane na twarzy. Pozbywając się z twarzy tatuaży, pozbyłem się zasad. Dlatego stałem się samotnikiem. Często pracowałem z ojcem, ale nigdy nie rozmawialiśmy o tym, czego mi w życiu brakowało i co było złe. Ojciec mówił, że mi wybaczają, bo jestem jego synem. To było miłe, ale brakowało rozmów o tym, co było trudne i złe. Narkotyki zacząłem brać w poprawczaku. Na początku były to rozpuszczalniki i kleje. Później na przepustkach brałem marihuanę, amfetaminę. Kiedyś razem z kolegą jechaliśmy z poprawczaka na Komunie naszych sióstr. Zamiast na Komunię pojechałem po narkotyki - marihuanę. Nigdy nie czułem, że muszę brać narkotyki. Czuję się alkoholikiem. Podczas pierwszej terapii słuchałem informacji o narkomanii i uzależnieniu i zastanawiałem się, kto to jest ten alkoholik. Nie czułem się alkoholikiem. Jeszcze w zeszłym roku byłem w "Betanii" i wyszedłem stąd po pół roku, wierząc, że uda mi się nie pić, bo miałem 8 miesięcy abstynencji. Wcześniej

[Betania droga nadziei](#)

ćwiczyłem jedną ze sztuk walki, ćwiczyłem na siłowni, dlatego uważałem, że mi się uda.

Najgorzej było w pracy, gdy wyjechałem do Niemiec i czułem, że klient pomiata mną. Kiedy wróciłem, to tak poszedłem po bandzie, że już mnie nic nie interesowało, tylko psychiatryki. Co jakiś czas się pociąłem. W psychiatrykach zatruwałem się lekami, wódką, później piłem denaturat, dezodoranty, wody kolońskie, wszystko. Wyrzucali mnie z tych psychiatryków. Jeździłem samochodem naćpany. Brałem amfetaminę, żeby wypić więcej wódki. Wypijałem litr sam i budziłem się w szpitalu podłączony do aparatury. I zawsze po obudzeniu byłem wkurzony, że ktoś mnie uratował. Wtedy wrywałem to wszystko, krew tryskała. Pokazywałem, co to nie ja. Policja chciała mnie zatrzymać w szpitalu. Mówiłem, że nie chcę tam być i mam do tego prawo. I wychodziłem. A tak naprawdę nigdy się nie chciałem zabić. Nie radziłem sobie z napięciem. W zeszłym roku po wyjściu z "Betanii" też się pociąłem na dworcu, ale to mnie nawet nie bolało.

Kiedyś po wódce wpadłem samochodem do rowu i pomyślałem: "Boże, jak ja stąd wyjdę cały i zdrow i nie zamknie mnie policja, to jadę do ośrodka". I tak się stało. O 5 rano zaczęli mnie stamtąd wyciągać przypadkowi ludzie. Wyciągnęli mnie i pojechałem do domu. Wróciłem i schowałem się pod łóżko. Byłem wystraszony i głupio mi było przed ojcem. Czekałem aż to wszystko minie. Ojciec pomarudził jeszcze dwa dni. A później był ośrodek. To moja piąta próba leczenia. Przyjechałem tu między innymi z myślą o moim ojcu, który mówi, że jest już coraz starszy, a my - jego synowie go nie wspieramy. Nie patrzę z takiej perspektywy, że chciałem mieć ojca, a tak naprawdę go nie miałem, ale z tej, że on mnie kocha. W dzieciństwie mnie bił, ale chciał mi pomóc. On po prostu nie widział, jak to zrobić, nie znał metody na mnie ani na mojego brata. Mój ojciec jako dziecko też dostawał lanie, tyle że od swojej mamy. Kiedyś nawet postanowiłem iść na obdukcję. Poprosiłem kolegę, żeby jeszcze mnie stłukł pasem, żebym miał dodatkowe siniaki, i poszedłem do lekarza. Po obdukcji zadzwoniono na policję. Policjanci powiedzieli, że mnie znają i zawieźli mnie do domu z obdukcją. Wtedy zrezygnowałem.

Ojciec nigdy nie był alkoholikiem, nigdy nie palił papierosów, a to z bardzo prostego powodu. Kiedy dawał mi pieniądze na papierosy, mówił: "Marek, tu masz pieniądze, ale za to byłyby dwa chleby, które zjadłaby cała rodzina. A tę paczkę papierosów ty wypalisz sam". I on ma takie proste myślenie.

Jedzie do Niemiec na 3 miesiące do pracy i nie straci z tego ani złotówki, bo chce pieniądze przywieźć rodzinie. Dlatego myślę, że on nas kocha. Nie pije, nie ćpa. Umie ukraść drzewo z lasu, żebyśmy mieli zimą. To przeważa, żeby się na nim nie mścić. Teraz, kiedy jestem starszy, więcej żalu budzi się we mnie do mamy niż do ojca. Ojciec był narzędziem matki, a ona nie wiedziała, jak to narzędzie działa. Moja mama nigdy nie widziała, jak ojciec mnie bije, nie wiedziała, co ja przeżywam. Nigdy nie oceniła, czy dostaję dużo, czy mało. Nie chciała tego widzieć.

Myślę, że pomimo wielu błędów, jakie popełnił ojciec, jestem do niego bardzo podobny. Tak jak ojciec nie umiem pisać ani czytać. Ale nauczę się, bo chcę, żeby moje dzieci to umiały. Ludzie mi mówią, że agresywnie wobec nich reaguję, że wysyłam im ostre informacje, że się mnie boją. Mój ojciec większość spraw tak załatwia. On od ludzi żąda, wymaga od nich, ubliża im. Widziałem, że w kilku sytuacjach poradził sobie w ten sposób. Co daje mi ośrodek? Tutaj można poznać samego siebie. Jestem tu ponad 8 miesięcy. Może słabo mi teraz idzie, bo nie jestem w najlepszej formie, ale jak wieczorem kładę się do łóżka, to nie żałuję, że tu jestem. Często w życiu nazywamy się tchórzami, ale nawet po najgorszym dniu tutaj, gdy wieczorem kładę się spać, to nie mogę o sobie powiedzieć, że jestem tchórzem.

Marek nadal pracuje nad sobą i niedługo ukończy terapię.

Janek, 36 lat

Jestem w "Betanii" cztery i pół miesiąca. Rozpocząłem drugi etap terapii. Pierwszy to poznawanie zasad rządzących w ośrodku, sprawdzanie higieny. W drugim zyskuje się przywileje, ale też staje się odpowiedzialnym za innych. Było mi bardzo trudno. Przed samym drugim etapem chciałem wyjeżdżać. Miałem sześć dociążeń - czyli dodatkowych zadań, które były konsekwencją niewykonania planu. Gdybym ich nie przeszedł, to pewnie bym wyjechał, ale zmobilizowałem się i przeszedłem. Teraz byłoby trudniej mi stąd wyjechać, bo żal by mi było pracy, którą włożyłem. Nie wybaczyłbym tego sobie. Ja już się nie oszukuję, gdybym stąd wyszedł, zacząłbym chlać i ćpać. Może bym pojechał do Berlina.

Napiłem się alkoholem, kiedy miałem 10 lat. Moi rodzice też pili, szczególnie ojciec. W wieku 14 lat wachałem pierwszy raz klej. Bardzo źle się po tym poczułem i przestraszyłem się. Od tej pory nie ruszałem kleju, ale alkohol. Szybko uciekłem z domu na swoje. Zakochałem się. Poszedłem do szkoły, chciałem iść do chorążówki, ale urodził się pierwszy syn. Poszedłem do pracy. Nie znałem jeszcze wtedy narkotyków. Od czasu do czasu brałem leki uspokajające. Później zająłem się lewymi interesami. Przewoziłem fajki za granicę. Dobrze zarabiałem. I sięgnąłem po narkotyki. Chciałem zapalić trawkę i zobaczyć, jak to jest. Byłem pijany. Nie było trawki, gość miał amfetaminę. Wziąłem. Bawiłem się super, nigdy tak dobrze się nie czułem. Zakochałem się w tym narkotyku. Obiecałem sobie, że będę pracował i zawsze będę mieć pieniądze na amfetaminę. Minęło mi to na drugi dzień, ale do narkotyku wracałem co jakiś czas. Później zaczęły się schizy i zejścia. Działania narkotyków łagodziłem alkoholem. Zostawiłem przemyt, bo zarobione pieniądze szybko przepuszczałem. Często nie wracałem do domu. Urodził mi się w tym czasie drugi syn. Poszedłem do pracy, ale wyleciałem z niej po 7 miesiącach, bo się nachlałem. Rozpadł mi się związek. Podjąłem nową pracę. Dalej piłem alkohol, czasami ćpałem. Zeszmaciłem się. Schemat mojego picia i ćpania był następujący: 3 miesiące przerwy, a później 3 tygodnie picia i ćpania prawie do wykończenia.

Poznałem dziewczynę i przestałem pić. Ćpałem nadal. Ona o tym nie wiedziała. Któregoś dnia wyrzuciłem narkotyki i powiedziałem jej, że ćpałem. Po jakimś czasie wyjechałem do pracy do Niemiec. Tam już byłem na lekach uspokajających. Wróciłam stamtąd i zaraz pojechałem do szpitala psychiatrycznego. Myślałem, że mam schizofrenię. Żyłem jakbym miał schizofrenię. Brałem leki na tę chorobę. Przez 5 lat nie piłem alkoholu i nie brałem narkotyków, byłem z tą dziewczyną. Byłem na najniższej dawce leków przeciwpsychotycznych. Dodatkowo zajeżdżałem się takimi doraźnymi lekami. Przedawkowywałem je raz na 3 miesiące. Miałem psychiatrę, który bał się odstawić mi leki, bo sam się rozpieprzałem dodatkowymi. Później pojechałem na wycieczkę do Turcji i tam złamałem abstynencję alkoholową. Jak wróciłem, zacząłem brać amfetaminę. Jeździłem do lekarzy, brałem mnóstwo leków i ćpałem. Moja dziewczyna znalazła terapeutkę, która miała mi pomóc. Poszedłem do niej, a ona powiedziała, że muszę odstawić narkotyki, ale również leki. I ona mi

[Betania droga nadziei](#)

pokazała, że mogę żyć bez leków. Wyrzuciłem je wszystkie. Chodziłem do niej raz albo dwa razy w tygodniu na długie rozmowy. Płaciłem jej za to. Wytrzymałem wtedy pół roku. Po kilku miesiącach miałem wrażenie, jakbym przejrzał na oczy. Zacząłem dużo pracować - po 12, 16 godzin. W firmie chcieli, żebym został zastępcą szefa. Tak się stało. Rozwinąłem się w pracy. Dziewczyna narzekała, bo miałem dla niej mało czasu. A ja wracałem z pracy o północy, brałem kąpiel i chciałem tam wracać. Po pół roku zostawiłem tę dziewczynę. Stwierdziłem, że chcę czegoś innego. Wyjechałem na Boże Narodzenie w góry. Poczułem się pewnie. Przestałem się bać. Tam się napiłem i sięgnąłem po narkotyki. Po powrocie do domu brałem z kolegami heroinę. Byłem już wtedy przepity i przećpany. Padłem. Obudziłem się na łóżku mokry, polany wodą. Koledzy myśleli, że mam zapaść. Przestraszyli się i uciekli. Może miałem, ale się wybudziłem. Wystraszyłem się, że tego nie kontroluję. Zrobiłem sobie badania na narkomańskie choroby.

Po którejś powalce [ciąg picia, ćpania - przyp. aut.] trafiłem do psychiatry, który prowadził narkomanów. On mnie wyprowadził i przekazał do terapeuty, który skierował mnie do "Betanii". Rozplakałem się. Bałem się tego roku czy półtora, który mam spędzić w ośrodku. Zadzwoiłem jednak i trochę czekałem na miejsce. Zanim je otrzymałem, wytłumaczyłem sobie, że jakoś sobie poradzę, że będę się leczył ambulatoryjnie. Wróciłem do pracy. Jeździłem do terapeuty przez 3 miesiące i byłem trzeźwy. Wprowadziłem się do siostry. Któregoś dnia obudziłem się wściekły. Poszedłem do pracy. Wszedłem na auto, żeby je rozładować, zgiąłem się i nie mogłem się wyprostować. Złapały mnie korzonki. Poszedłem do lekarza. Powiedziałem mu, że mam problem z uzależnieniem, żeby więc nie wypisywał mi nic narkotycznego. Wypisał lek, po którym się bardzo dobrze czułem. Zacząłem go przedawkowywać, dawał mi poczucie euforii.

Któregoś dnia poszedłem rozpalać do garażu i chciałem podlać benzynę do pieca, wtedy zapalił mi się kanister w ręce. Dobrze, że nie chlapałem na siebie, bo bym się zapalił. Spaliło się wszystko w garażu. Auta nie było, ale było dużo rowerów. Zawiadomiono straż pożarną i na szczęście nic się więcej nie spaliło. Siostra ze szwagrem powiedzieli, że dobrze, że mnie się nic nie stało, nie robili mi żadnych wyrzutów. Jednak i tak czułem się winny. Ponieśli straty w kwocie, za którą można by było kupić połowę mieszkania. Mieszkałem u nich, nie pracowałem i spaliłem im garaż. Później skończyły

[Betania droga nadziei](#)

się prochy, źle się czułem, zacząłem pić piwo. Pojawiły się leki i amfetamina. Potem szalałem w swoim domu rodzinnym. Chciałem się wieszać, truć gazem. Na szczęście nic się nie stało. Pamiętam, że po próbie trucia się prochami chodziłem po mieście pooblewany węglem, który dostałem na odtrucie. Poszedłem się wykapać do mojej poprzedniej dziewczyny, zabrałem od niej rzeczy. Spałem później gdzieś pod barem. Kiedyś obudziłem się w jakiejś melinie i przez uchylone drzwi widziałem na korytarzu dziwne rzeczy, których w rzeczywistości nie było. Koledzy przynieśli wódkę, ale ja już nie chciałem jej pić, uciekłem stamtąd. Wróciłem do domu, najadłem się prochów i pojechałem na detoks. Tam był typowy psychiatryk. Robiliśmy rzeczy bez sensu, jak mycie czystej podłogi. Tutaj to, co robimy, ma sens. Wykonuje się czynności, które są naprawdę potrzebne i sensowne. Tam zostałem zawieszony i miałem wychodzić. Wtedy dostałem informację, że w "Betanii" jest miejsce. Uznałem, że to znak i że muszę przyjechać do ośrodka. Nie miałem już pieniędzy. Nikt już nie chciał ze mną rozmawiać. Czułem się okropnie. Próbowałem dzwonić na koszt ośrodka, ale nie chcieli odbierać. Nie wiedziałem, co dalej zrobić. Wszedłem na most i myślałem, żeby się rozpędzić i skoczyć do Odry, a z drugiej strony bałem się, że ktoś mnie zabije. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Poszedłem do przychodni, która była przy moście. Tam przyjmował psychiatr, który mnie wcześniej prowadził. Puściłem też sygnał z telefonu do siostry, bo miałem ostatni impuls na karcie, i ona oddzwoniła. Powiedziała, żebym przyjechał do niej. I pojechałem. Pozałatwiałem wszystkie sprawy związane z kontem w banku i z zasiłkiem. Modliłem się, żeby jak najszybciej było miejsce w "Betanii", bo zanim się zdecydowałem, to już było zajęte. Czekałem tylko dwa dni. Cieszyłem się z tego, bo wiedziałem, że siostra z szwagrem boją się, że się naćpam, napiję i znowu coś zrobię, ale jakoś wytrzymałem. Jak brałem leki i narkotyki, to miałem takie lęki, że nieraz przez tydzień nie wychodziłem do miasta. Zamykałem się w domu. Bałem się w domu, bałem się wyjść z niego, bałem się, że mogę zrobić napad na bank. Wtedy ma się ochotę rzucić z okna. Jak byłem trzeźwy przed pobytem w "Betanii", to modliłem się, że jeśli mam jeszcze raz "zaskoczyć" [powrócić do nałogu - przyp. aut.], to niech Bóg mnie zabierze, bo skoro nie umiem sam sobie poradzić, to niech nie dręczę też nikogo. I zabrał mnie tu - do "Betanii".

Teraz boję się patrzeć w przyszłość. Tak naprawdę wiem, co mógłbym

robić. Mam doświadczenie w handlu. Mógłbym zrobić prawo jazdy i zająć się przedstawicielstwem. Swojego interesu nie mogę rozkręcić, bo straciłem wiarygodność przez długi. Zawsze tego pilnowałem, ale później wszystko się rozjechało. Pogodziłem się z matką moich dzieci. Nie płacę im teraz alimentów, bo nie mam z czego, ale wszystko oddam. Chłopcy napisali do mnie list. Wcześniej brałem ich do siebie na weekendy. Ale wtedy wszystko było raczej z obowiązku i na szybko. Pamiętam, że tylko raz naprawdę z nimi pobyłem. Rozmawialiśmy wtedy o ważnych rzeczach. Teraz mają 14 i 12 lat. Ich matka wyszła za mąż i ma trzecie dziecko. Żałuję, że się w życiu nie określiłem, że nie wzięłem ślubu z kobietą. Zostawiłem sobie furtkę, że jak będzie źle, to mogę się wycofać. Dzisiaj myślę, że trzeba się określić w życiu, trzeba być ojcem i mężem albo w ogóle nie zawracać głowy. Przeraza mnie ten nerwowy czas, który mam przed sobą. Powoli godzę się z tym, że na pewne rzeczy nie mam w życiu wpływu. Są dni, kiedy jest mi tutaj bardzo trudno, ale nie darowałbym sobie, gdybym stąd wyszedł i zmarnował to, co już zrobiłem dla siebie.

Janek wrócił "do świata" nie ukończywszy terapii.

Paweł, 18 lat

W ośrodku tego typu co "Betania" jestem trzeci raz. Wcześniej byłem w "Monarze" i ośrodku młodzieżowym dla osób uzależnionych. Moje życie kręciło się wokół używek, zdobywania na nie pieniędzy i ciągłych kłótni z rodziną, wokół grania przed rodzicami, że wszystko jest w porządku. Ciągłe zakłamanie i życie w swoim świecie.

Do pierwszego ośrodka trafiłem jeszcze jako nieletni. Na leczeniu byłem 5 miesięcy i w ośrodku skończyłem 18 lat. Wtedy na własne życzenie przerwałem leczenie, bo istnieje taka możliwość. Nie mogłem się tam odnaleźć, źle się czułem i uciekłem. Dwa dni później trafiłem do "Monaru", gdzie moje leczenie trwało miesiąc. Zostałem stamtąd usunięty za zachowanie. Później była tygodniowa abstynencja, po której przyjechałem do "Betanii". Jestem tutaj 6 miesięcy. Po pobycie w drugim ośrodku chciałem zostać w domu. Chciałem jakoś ułożyć sobie życie. Chodzić do

[Betania droga nadziei](#)

pracy i uczyć się, ale wtedy mama postawiła mi ultimatum - albo ośrodek, albo mam radzić sobie sam. Moi rodzice nie mieszkają razem. Tata powiedział, że mogę mieszkać u niego 2 tygodnie, a później mam sobie znaleźć pracę i szkołę. Planowałem pracę i naukę w Warszawie z jednoczesnym leczeniem ambulatoryjnym. Tam mieszka moja ciocia i początkowo zgodziła się, żebym u niej zamieszkał, ale wycofała się z tego, bo bała się odpowiedzialności. Do ostatniej chwili szukałem wyjścia, które pozwoliłoby mi nie przyjeżdżać do "Betanii". Klóciłem się o to z mamą. Ona od początku chciała mi znaleźć ośrodek katolicki. Ja miałem ich swoją wizję. Miałem dużą niechęć do Boga i Kościoła. To mnie zniechęcało, ale jak zobaczyłem, że to do niczego nie prowadzi, że nie uda mi się udowodnić, że będzie tak jak ja chcę, poprosiłem ją o pieniądze na bilet, żeby tutaj przyjechać. Kiedy wcześniej szukałem w internecie wiadomości o różnych ośrodkach, trafiłem też na informacje o "Betanii". Przeczytałem, że tutaj wolno palić. Wiedziałem, że w miejscu, gdzie nie będę mógł tego robić, będzie mi trudniej. Zadzwoiłem sam i przyjechałem tu.

Kilka dni po moim przybyciu tutaj poszedłem na pielgrzymkę. Bardzo dużo mi dała. Udało mi się wypowiadać i przyjąć Komunię św. Zrozumiałem, że religia mi nie przeszkadza. Bardzo cieszę się z tego, że wieczorem mogę iść do kaplicy i pomodlić się. Nie mam z tym już problemu. Wcześniej to nie byłem prawdziwy ja.

Pierwszy kontakt z alkoholem miałem w wieku 10 lat. Byłem wtedy z rodzicami na działce. Wziąłem butelkę wina i poszedłem do kolegów. Praktycznie sam je wypiliśmy. Chciałem spróbować. Pamiętam, że obudziłem się później we własnych wymiocinach. Taki był mój pierwszy kontakt z alkoholem. To było negatywne doświadczenie, ale jako starszy chłopak i tak sięgałem z kolegami po alkohol, który miał wpływ na moje samopoczucie. Wtedy zaczęły się pierwsze kradzieże w domu, okradałem też babcię i dziadka. Tygodniowo zabierałem do 300 zł. W V klasie podstawówki sięgałem już ostro po alkohol. Były sytuacje, kiedy koledzy przynosili mnie do domu. I to zdarzało się coraz częściej. Wiązało się to z negatywnymi emocjami, które chciałem w sobie zapisać. Chciałem o nich zapomnieć, a jednocześnie zwrócić na siebie uwagę ojca. W VII klasie zdarzało mi się coraz częściej upijać do nieprzytomności. Moja mama starała się tego tak nie zostawiać. Rozmawiała ze mną, ale nigdy nie wyciągała wobec mnie konsekwencji. Było coraz gorzej. W III klasie gimnazjum upijałem się

[Betania droga nadziei](#)

notorycznie raz w tygodniu. W I klasie liceum oblałem rok. Potrafiłem przez kilka miesięcy nie trzeźwieć. Kupowałem siatkę alkoholu i piłem sam. Zamykałem się w swoim świecie. Było mi coraz trudniej wychodzić do ludzi. Zacząłem się ich bać. Wystarczało, że mam w domu alkohol. Miałem też kontakt z narkotykami. W moim przypadku była to tylko marihuana. Pod jej wpływem docierało do mnie wiele moich słabości. Sprawiała, że miałem większą świadomość siebie. Bałem się siebie. Nie lubiłem tego działania marihuany. Czasami po narkotyku umiałem się dobrze bawić. Wszystko więc zależało od okoliczności. Sięgałem po marihuanę regularnie, ale nie uważam, żeby miała jakąś decydującą rolę w moim życiu. Umiałem ją odstawić na pół roku. To alkohol dominował.

Jeszcze zanim trafiłem do pierwszego ośrodka, byłem w złym stanie. Każdy kontakt z alkoholem kończył się dla mnie źle. Czasami po jego wypiciu budziłem się w krzakach, chodziłem coraz gorzej ubrany. Stopniowo traciłem kontrolę. Wcześniej zastanawiałem się, czy jestem już uzależniony. Wyznaczałem sobie granice, np. że będę pić tylko w weekendy, ale to było trudne. Brak perspektyw, pomysłu na życie, brak zainteresowań doprowadziły mnie do tego, że w ciągu kilku lat zacząłem się staczać i zamykać w sobie. Miałem wielu znajomych, ale nie pogłębiałem tych relacji. Pamiętam, że miałem takiego przyjaciela, który wprowadził mnie w nałóg. Jest ode mnie 9 lat starszy. Dzisiaj jest już dwa lata trzeźwy. Wyszedł z tego sam, odstawił alkohol. Później to on motywował mnie do leczenia. Kiedy miałem jechać do ośrodka, on już był pół roku trzeźwy. To pozwoliło mi podjąć decyzję o leczeniu. Dzisiaj wiem, ile lat zmarnowałem przez alkohol i co straciłem. Tak naprawdę gdybym cofnął czas, to mogłoby nie być w moim życiu tego wszystkiego. Z alkoholem jest jak z nożem - może służyć do krojenia chleba albo do zabijania, alkohol może poprawić komuś humor w czasie zabawy, ale może też pochłaniać ludzi i niszczyć.

Alkohol zabijał we mnie dużo uczuć. Moja mama nad tym ubolewała. Nawet na mojej twarzy nie można było nic odczytać. Na początku alkohol dawał mi wiele radości i dodawał pewności siebie. Pijąc, chciałem zaimponować rówieśnikom. Dzięki alkoholowi czułem się kimś ważnym i wyjątkowym. Ale było też odchodzenie od uczuć. Nawet swojej mamie nie umiałem wtedy powiedzieć o tym, co czuję. Później złość i negatywne uczucia, które miałem w odniesieniu do rzeczywistości, przeradzały się w agresję. Sięganie po alkohol było ciągłą ucieczką od samego siebie. Pamiętam, że

dużo wtedy było we mnie bezradności i użalania się nad sobą. Podjąłem leczenie jakby z przymusu - z woli mojej mamy. Uczyłem się od nowa rozpoznawać, nazywać. Do tej pory mam problem z mówieniem o uczuciach. Moim drugim problemem jest to, że nie ufam ludziom. Po przyjeździe tutaj starałem się być miły dla wszystkich i ukrywać swoje słabości. Wczoraj w moim życiu nastąpił przełom. Terapeuta pomógł mi zajrzeć w głąb siebie. I nagle wybuchnąłem, wyrzuciłem z siebie wszystko. Dzięki temu miesiąc pobytu tutaj nie był stracony.

Są takie kawałki w moim życiu, kiedy bardzo dobrze czuję się na trzeźwo, a czasem coś wraca, zaczyna mi się coś kojarzyć i łapię dołki. Nie umiem się bawić na trzeźwo, ale myślę, że to kwestia obycia. Mam problemy z organizowaniem sobie wolnego czasu. Kiedyś to było oczywiste: najpierw idę załatwić pieniądze, a później się napić. Tu mam nieraz dużo wolnego czasu i staram się go wypełnić.

Miałem wiele marzeń w życiu. Kiedyś marzyłem o tym, żeby być aktorem albo piosenkarzem. Od dziecka lubiłem, jak ludzie zwracali na mnie uwagę. Teraz najważniejsze jest to, żeby się odnaleźć w trzeźwym życiu. Interesuję się piłką nożną i daje mi to dużo radości. Chciałbym w przyszłości zostać dziennikarzem sportowym albo trenerem. Myślę, że te marzenia są możliwe do spełnienia.

Chciałbym, żeby moja rodzina była szczęśliwa, żebym dawał im szczęście. Marzę też o założeniu w przyszłości rodziny.

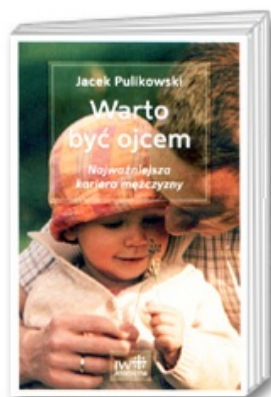
Paweł ukończył terapię i nadal realizuje swoją trzeźwość.

Księgarnia Izajasz poleca



[Krokodyl dla ukochanej](#)

Tytułowy krokodyl dla ukochanej symbolizuje wyczyn, do którego jest zdolny zakochany mężczyzna dla swojej wybranki. Aby stworzyć dobrą, kochającą się rodzinę, wiele wysiłku włożyć musi zarówno mężczyzna, jak i kobieta.



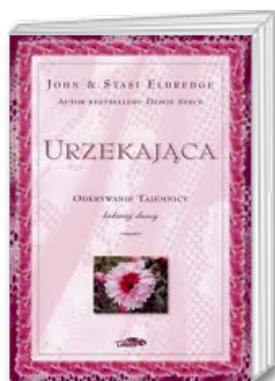
[Warto być ojcem](#)

Fascynująca książka o roli męża i ojca w rodzinie. O radości z bycia ojcem, ale także o odpowiedzialności, władzy i służbie.



[Warto naprawić małżeństwo](#)

Naprawdę chcesz naprawić swoje małżeństwo? Zaczynaj od teraz! Ta książka pomoże Ci znaleźć przyczynę problemu a potem powie jak z nim zwyciężyć.



[Urzekająca](#)

Każda kobieta była kiedyś małą dziewczynką. A każda mała dziewczynka piastuje w swoim sercu najskrytsze marzenia. Marzy o porwaniu w wir romansu, o odegraniu niezastąpionej roli w wielkiej przygodzie, o roli Pięknej w czyjejś historii. Te pragnienia są czymś więcej niż ...